

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.
Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł 8.
Reklamacje nieotrzymanych zeszytów uwzględniamy
tylko do wyjścia zeszytu następnego.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika”, wszystkie
księgarnie w kraju i zagranicą i wszystkie urzędy
pocztowe.

Konto Pocztovej Kasy oszczędności Nr 404.600

I.

JESZCZE W SPRAWIE SŁOWNICTWA KUCHARSKIEGO.

Niewiele już uwag nasuwa ankieta, zbliżając się ku końcowi.

12. *Farsz* = nadzianie.

Jak już wspominałam, w b. zaborze rosyjskim jest w ogólnem użyciu nadzienie. Otóż chodzi o to, czy w Małopolsce mówi się obecnie farsz, czy nadzianie. Jeżeli mówi się farsz, to w myśl zasady nietworzenia nowotworów w tych razach, gdy istnieje już dobry wyraz polski, powinno być zalecone do powszechnego użytku nadzienie. Jeżeli zaś wyraz nadzianie jest już w użyciu w Małopolsce, w takim razie „Poradnik” powinien rozstrzygnąć, który z tych dwóch wyrazów jest lepszy i ten zalecić dla wszystkich. (Chyba ogłosić ankietę na ten wyraz — bo inaczej trudno sprawdzić. — Red.)

24. *Marmelada* = miąszyna.

Znacznie lepszym wydaje mi się wyraz miąszyna ze względu na dźwięczne ż, a dźwięczność często rozstrzyga o powodzeniu wyrazu. Wyraz miąszyna pozwoliłby nam dla znanych cukierków marmoladek utworzyć dobry wyraz miąszynki, podczas gdy zupełnie blade w swem brzmieniu miąszynki nie miałyby większych widoków powodzenia.

26. *Pasztet* = tłuścien.

Wobec tego kiszka pasztetowa będzie k. tłuścieniową.

30. *Precl*. Ze względu na misterny kształt precli, przypominający nieściągnięty węzeł, za najodpowiedniejszą dla nich nazwę uważam wyraz węzelce, l. p. węzelec.

39. *Sorbet*. Dla sorbetu zaproponowałam nazwę winiak; sądzę jednak, że lepiej byłoby nazwać go mroźniakiem, podkreślając bardzo znamieny dla sorbetu stan zamrożenia.

40. *Strucla*. Ustalono już przez nas nazwy *plecionka* i *wydłużanka* dotyczą tylko strucli z ciasta zwyczajnego; oprócz nich są jeszcze struclę z ciasta drożdżowego, naziwane makiem, orzechami i t. p., dla których zalecam wyraz *naziwanka*.

48. *Tabletka*. Do celów kulinarnych, mianowicie do konserwowania owoców, używa się t. zw. tabletek benzoesowych w postaci pastylek. Sądzę, że najlepiej byłoby nazwać tego rodzaju tabletki *krążkami* z dodaniem przymiotnika, określającego skład chemiczny tabletki.

Przy omawianiu ankiety wspomniałam, że wyraz *krajanka* zastępuje nazwy *buterbrod*, *buterszynt*, *sznytka* i *kanapka*; do powyższej grupy włączam jeszcze *tartinkę*.

Wobec tego, że ankieta zbliża się ku końcowi, czas już, jak sądzę, pomyśleć o dalszym ciągu rozpoczętego dzieła. Interesując się tą sprawą, notowałam obce wyrazy z zakresu sztuki kulinarnej oraz pokrewne — i tylko takich, które, moim zdaniem, wymagają spolszczenia, naliczyłam sto kilkadziesiąt. Aby je spolszczyć w drodze ankietowej, trzeba by ogłosić przynajmniej 3 takie ankiety, jak pierwsza. Wymagałoby to zbyt dużo czasu. Aby sprawę przyspieszyć, opracowałam wynotowane wyrazy i chciałabym ogłosić swoje spolszczenia w „Poradniku”, jako punkt wyjścia do wymiany zdań. Nie jest wyłączone, że jednak zajdzie potrzeba ogłoszenia ankiety dla tych wyrazów, które spotkają się z zastrzeżeniami czy to Redakcji, czy czytelników i nie dadzą się ustalić w drodze wymiany zdań, lecz w każdym razie byłaby to, jak sądzę, ankieta niezbyt duża i nie przedstawiałaby większych trudności przy jej urzeczywistnieniu.

Tymczasem wyłożę te zasady, których się trzymałam w swej pracy. Zasady te możnaby ująć w ten sposób, że starałam się spolszczyć wszystkie obce nazwy z wyjątkiem niektórych, a mianowicie:

1. nie polszczę nazw tych spożywek, które albo wcale nie są uprawiane, ani poławiane w kraju i są przywożone z zagranicy, jako to: pomarańcze, cytryny, ananasy, banany, migdały, rodzynki, figi, daktyle, kawa, herbata, kakao, wanilja, cynamon, homary, minogi, makrele i t. p., albo są uprawiane w nieznaczonej ilości, jak kukurydza, morele, pory, selery i t. p., natomiast polszczę nazwy tych owoców, które uprawiamy w wielkich ilościach, jak kalafjory, kalarepa, pomidory, agrest i t. p.;

2. nie polszczę nazw, które są wprawdzie wzięte z obcych języków, lecz tak się już dostosowały do polskiego słowotworu, że ogólnie uważane są nawet za wyrazy czysto polskie, jak *bigos* (niem. Beiguss), *burak* (włos. boraggo), *ogórek* (niem. Gurke), *nerka* (niem. Niere) i t. p.;

3. nie polszczę nazw t. zw. potraw narodowych, jak plumpudding, gulasz, bliny i t. p.;

4. jeżeli obcy wyraz posiada już dobry, choć jeszcze ogólnie używany, polski odpowiednik, naprz. kartofel = ziemniak, to dla całokształtu włączam go również do wykazu, lecz wówczas obok polskiej nazwy umieszczam w nawiasie skróconą nazwę słownika, skąd wyraz ten zaczerpnęłam.

Jadwiga Wasilewska.

Warszawa, 12 stycznia 1927 r.

(Zastrzegamy sobie uwagi do przyszłego zeszytu. — Red.)

II. W SPRAWIE OCZYSZCZENIA SŁOWNICTWA KUCHARSKIEGO Z NALECIAŁOŚCI OBCYCH.

II.

Niech mi wolno będzie, po przeczytaniu artykułiku pani Wasilewskiej w zeszycie 9/10 „Poradnika“, uzupełnić jeszcze uwagi powyższe.

24. *Marmelada*. Wyraz ten, przekręcany przez wszystkich na wszystkie sposoby, pochodzić ma z łacińskiego *melimelum* = hiszpańskiemu *mermelada* = francuskiemu *marmelade* = polskiemu *marmolada*, *marmelada*, *marmulada*. Utarło się dzięki popularnym *marmoladkom* najbardziej w formie pierwszej i tylko osoby, znające język francuski, galwanizują postać *marmelada*. Zastąpienie tego wyrazu *miąszyną* uważałbym za wielce niefortunne. Przedewszystkiem forma: w nowszym języku istnieje tylko wyraz *miąsz*; z w nim jest pienne, sz znalazło się najprawdopodobniej „przez nieporozumienie“: mieliśmy oprócz właściwego przymiotnika *miążki* i drugą jego postać *miąszy*, skąd rzeczownik *miąszość*, a z tego dopiero — *miąsz*, pisany zresztą dawniej rozmaicie i *miąż*, i *miąsz*, i *miąsz*; dzisiaj przyjęła się ta ostatnia forma; gubienie znowu *ż* w *miąszynie* uważałbym za niestosowne. Ale i co do znaczenia wyrazu: splątano tu właściwie dwa zbliżone do siebie zapewne pochodzeniem (choć nie znaczeniem) wyrazy *miazga* (inna postać według Brücknera *miazdra*, *miązdra*) i *miąsz*, co zresztą zrobiono już dawniej w nomenklaturze lekarskiej z wyrazem: *parenchyma* (zob. Sł. W.). *Miazga* jednakże — to „gąszcz powstały z ugniecenia czegoś soczystego“, *miąsz* — to „suma części materjalnych, z których składa się ciało“, inaczej *masa*, *objętość*, — *miąszy* było wprost synonimem *grubego*, *gęstego*, *ciężkiego*, *ordynarnego*, *rubasznego* — wręcz coś przeciwnego do atrybutów drobnej, przetartej miazgi owocowej. Dalsze zacieranie właściwego znaczenia w wyrazie *robionym* uważałbym za niesłuszne; już raczej wolałbym wprost *miazgę*

owocową. (Owe przytem upodobniające końcówki, przyczepiane przez szan. autorkę raz do czasownika przechodniego — smażyła — drugi raz do nieprzechodniego — drżelina, — tutaj znowu do rzeczownika — miąszyna — przypominają nieco niewybredność gustu fabrykantów różnych specyfików aptecznych w rodzaju dobrolinów, potokolów, kowalskin!). Zresztą, zdaje mi się, że zupełnie utarte słodkie *marmoladki* stoją tu na straży i obcego tego wyrazu wyplenić nie pozwolą.

34. *Salata*. Choć niezawodnie *krajać* jest tylko częstotliwą formą pierwotnego czasownika *kroić*, niemniej przeto wyodrębniło się w języku w czasownik samodzielny i dorobiło sobie nawet nową formę częstotliwą *krawać*. Zaczęto też powoli spychać czasownik pierwotny do ścieśnionego o wiele znaczenia *krajać na miarę do szycia*; rozszczenie całkowite jeszcze nie nastąpiło, ale tendencja jest wyraźna; dziś już rzadko się słyszy (w czasie terażniejszym) *matka kroi chleb dla dzieci*, a niemal nigdy się nie słyszy *łódź kroi fale, serce mu się z bólu kroi*. Wprowadzenie *krojonki* przeciwstawiałoby się tej tendencji — i dlatego pożądane nie jest. A czy potrzebne? — mojem zdaniem, nie! W znaczeniu omawianem wyraz *salata* pochodzi (przez język włoski) z łaciny, — nazwa ta brzmiała *insalatum*, co znaczy *solone*; żyje w języku już parę wieków (Sł. W.), — o dawności pożyczki świadczy zmiana *l* na *ł*, — formę ma zupełnie polską. Tem mniej jest uzasadniona zmiana *salaty* = rośliny na *liściatkę!* *Salata* do tego stopnia zżyła się z językiem, że dała początek nazwiskom polskim (m. i. mamy i miasteczko w Kowieńszczyźnie *Salaty*), a nawet w dowcipie ludowym znalazła odbicie: znani są powszechnie *salaciarze* = *dorożkarze* warszawscy (nazwani tak od formy noszonych niegdyś płaszczów z pelerynami, naszywanemi jedna na drugą, co je czyniło podobnemi do liści *salaty*). I taki wyraz nagle zamącił spokój niektórym paniom! Uszanujmy zacne intencje, ale raz przynajmniej nie pozwólmy się — skusić!

36. *Serweta*. To samo niemal można powiedzieć o *serwecie*, która przeszła do nas drogą przez języki romańskie z łaciny (*servire* = służyć). Wyraz bardzo dawny, spotykany w *Volumina legum*, u Wacława Potockiego i t. d. Niczem nie razi ucha polskiego i polszczenia nie potrzebuje zupełnie. Proponowana *zakrywa* potrąca o inną sferę wyobrażeń: *zakrywamy* to, co chcemy ukryć przed wzrokiem, osłonić, utaić; tu o to nie chodzi: idzie albo o przybranie stołu, albo o ochronienie go. Przykład, przytoczony przez sz. autorkę ze *Słownika Warszawskiego*, właśnie świadczyłby przeciw tej nazwie: wyraz *zakryty* ujęto tam w klamry, kwalifikujące go jako gwarowy, a więc nie zalecany do użycia. Już *nakrywa* byłaby o wiele właściwsza: przecież *nakrywamy* stół obrusem; pocóż więc uciekać się do *zakrywania*, budzącego niewłaściwe skojarzenia myślowe? Że *nakrywamy* używamy w innym sensie,

nie byłoby to przeszkodą, boć synonimy znanem są zjawiskiem w języku, zwłaszcza, gdy pojęcia są tak zbliżone. Ale najważniejsza, że wyraz ten jest niepotrzebny, bo istniejąca *serweta* niczem zgoła normalnego ucha i normalnego gustu nie razi.

Innych wyrazów nie poruszam, — skończę tylko słowami szan. Redaktora, wypowiedzianymi w tym samym zeszycie „Poradnika“ o kilka zaledwie wierszy wstecz: „Jeżeli gdzie potrzebny złoty środek, to właśnie w języku i jego postępowym rozwoju“; szanowne reformatorki słownictwa kucharskiego powinny wziąć te słowa do serca... — bo choć zachowawczość w języku powinna być postępową, niemniej i postęp musi być w miarę zachowawczym.

J. Rzewnicki.

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

5. Indolog czy indjanista?

„Andrzej Gawroński był przedewszystkiem indjanistą, czyli badaczem języków indyjskich, a w pierwszej linji sanskrytu“.

„Po zgonie tłumacza Aśwaghoszy“.

(„Kurjer Warszawski“ z dnia 20. stycznia 1927).

Słownik Karłowicza w tomie II., str. 88 — podaje:

Indolog — a, lm. owie, uczoney, piszący o Indjach, badacz Indyj. (Now. z Gr. *Indós* = *Indjanin* + *lógos* = uczoney, badacz).

(Warszawa)

M. M.

— Dotychczas używano na określenie uczonych i badaczy pewnego języka i kraju nazw greckich, złożonych z *-log*, atoli pod wpływem licznych nazw na *-ista*: *latynista*, *romanista*, *germanista*, *polonista*, *slawista*, istnieje i *indjanista*, zapisane przez Słownik Warszawski. Jest to jednak wyraz mniej używany i stąd niezwykłością razi.

6. Ruch członkowski.

Można tak powiedzieć, mając na myśli przyływ i odpływ członków w pewnym okresie?

(Ruda Śl.)

H. Tollass.

— Wystarczyłoby powiedzieć: *ruch członków*; zdaje się jednak, że użyto przymiotnika, aby uniknąć dwuznaczności. W tworzeniu przymiotników na *-ów*, *-owa*, *-owo*, i *-ski* nie zachowujemy obecnie żadnych granic, ani nie przestrzegamy zasad, ale tworzymy często nawet bez potrzeby.

7. Przyczyna — powód?

Jaka różnica?

(Ruda Śl.)

H. Tollass.

— I jeden wyraz i drugi ma zbliżone do siebie znaczenie już drugorzędne. Słownik Warszawski określa *powód* jako „jedną z okoliczności

warunkujących“ pewne zjawisko lub zdarzenie, *przyczynę* zaś jako „ogół warunków koniecznych i dostatecznych w sprawie powstania zdarzenia, faktu lub rzeczy jako skutku“. Miałaby więc *przyczyna* ramy szersze, *powód* ciaśniejsze. W użyciu codziennym tych różnic nie przestrzegamy.

8. Powzdanie.

Od pewnego czasu używa sąd powiatowy w Katowicach wyrazu „powzdanie“ zamiast ogólnie znanego „przewłaszczenia“. Jest wyraz „powzdanie“ właściwy? Czy może nawet obydwa są błędne?

(Ruda Śl.)

H. Tollass.

— Widocznie jest to termin prawniczy, jakich wiele, oznaczony w Słowniku Warszawskim krzyżykiem (†) jako wyraz staropolski, oznaczający „oddanie rzeczy prawne albo kontraktowe, *emancipatio, traditio*“.

9. Krócej czy króciej?

Zdaje się, iż czytałem już na ten temat o pewnym uzasadnieniu pierwszego lub drugiego wyrażenia, lecz spotykając się jużto z formą „krócej“, jużto z formą „króciej“, nie wiem znów, która jest właściwsza. Sądę, że „króciej“ jest lepsza, bo od „płytko“ będzie „płycej“. W stopniu wyższym przysłówków mamy zwykle zmiękczenie, jak n. p. „hardo“, „hardziej“ i t. d.

(Przemyśl)

Quomodo.

— Prawidłowe brzmienie jest *krócej*, pomimo podobnej formacji *płycej, suciej, obficiej*. Krasnowolski (Najposp. błędy jęz.) pisze: „Stopień wyższy przysłówków polskich, kończący się obecnie zawsze na *-ej*, pierwotnie mógł mieć dwie różne formy: na *-ėje* i *e*. Przed *e* rodzimem w tym razie *t* miękczy się na *c, d* na *dz*, a przed *ę* (jał) *t* miękczy się na *ć* (*obficiej*), *d* na *dź*, (*hardziej*). W stopniu wyższym od *krótka* mamy właśnie *e*, a więc powinno być *krócej*... „Forma *króciej* jest oparta na błędnej analogji“.

10. Jaki jest biernik do „państwo“ w znaczeniu mąż i żona?

Czy mówi się: *odwiedzę państwo Kunickich*, czy *państwa Kunickich*? W mowie potocznej skłaniają się do drugiej formy, choć gramatyka radziłaby mówić „państwo“, a więc biernik rzeczown. nijakiego, jak mianownik.

(Przemyśl)

Quomodo.

— Biernik jest tylko *państwo*. „*Odwiedzę państwa K.*“ mogło powstać tylko przez stosowanie grupy *państwa K.* w licznych zwrotach (*do państwa, od państwa, u państwa, bez państwa...*) nigdy jednak nie może zastąpić mianownika i biernika.

11. Spaźniać się czy też spóźniać się?

(N. p. uczeń stale się spaźnia, uczeń stale się spóźnia).

(Pińsk)

Stanisław Czyżel.

— Tylko *spóźniać się*. Szeroko o tem pisze prof. Kryński w książce p. t.: „Jak nie należy mówić i pisać po polsku“.

12. Pudelko z pasty, od pasty, po paście, na pastę?

(Była tam pasta, lecz z różnych przyczyn może jej tam nie być),
beczka ze śledzi (śledzie sprzedano już) czy też: *pudelko od pasty*,
beczka od śledzi.

Zdaje mi się, że najwłaściwiej będzie *pudelko po paście*, *beczka po śledziach*, mnie się jednak wydaje, że można też mówić: *pudelko z pasty*, *beczka ze śledzi*.

Zwrot: *pudelko na pastę*, *beczka na śledzie* nie oddaje według mego poczucia językowego tego samego, jak wyżej przytoczony.

— „*Pudelko z pasty*“, znaczy, że tam pasta była, ale jej już niema; „*pudelko na pastę*“, że przeznaczone jest na pastę, ale jej jeszcze niema. Tak używamy tych przyimków, a zamiana ich z przyimkami *od* lub *po* nic nie naprawi, a wszystko zepsuje. Tak mówią: „*skrzynka do listów*“, zamiast odwiecznego: *skrzynka na listy*, *pudelko na papierosy*... Nie trzeba zanadto rozumować, ani „logizować“, bo w języku logika nie rządzi.

IV. ROZTRZĄSANIA.

I. *Prawo spadku — prawo do spadku.*

Pragnę dorzucić słów kilka do zwrotu „prawo odwołania się“ albo: „do odwołania się“ (patrz „Por. Jęz.“, str. 128, rocznik XXII).

Kiedy należy łączyć z dopełniaczem wprost, a kiedy przy pomocy przyimka „do“?

Otoż mnie się zdaje, że zależy to od tego, czy zwrotu danego używamy w znaczeniu czynnem, czy biernem. Jeżeli w znaczeniu czynnem, natenczas wyraz „prawo“ łączy się bezpośrednio z dopełniaczem, jeżeli zaś w znaczeniu biernem, wtedy łączy się z pomocą przyimka „do“.

A więc: prawo odwołania się, wynagradzania, karanja i t. d. będzie prawem tego, który się odwołuje, wynagradza, karze i t. d. (znaczenie czynne), prawo zaś do nagrody, do spadku, do udziału i t. d. będzie prawem tego, który ma otrzymać nagrodę, spadek lub korzystać z udziału i t. d. (znaczenie bierne).

Proszę o odpowiedź, czy moje tłumaczenie jest słuszne.

(Kraków)

Dr Friedeker.

— Dotychczas zasady takiej nie utworzono, i żaden słownik tego nie podnosi. Ze względu na wytworzone znaczenie i wyróżnienie 1. czynnego a 2. biernego prawa (1. prawo natury, prawo ojca, prawo gospodarza, prawo pięści, prawo miecza, życia i śmierci..., a 2. prawo do nagrody, do nieśmiertelności, do ustępstw...), mogłaby się taka zasada utrzymać, gdyby tu nie występował jeszcze i przyimek *na* (śmierć ma prawo *na* nas i *na* wszystkie rzeczy) i gdyby pewne zwroty nie były zupełnie równoznaczne, czy połączymy *prawo* z dopełniaczem, czy z pomocą przyimka *do*. Nie wolno i o tem zapominać, że język współczesny zamienia dla wyrazistości prawie wszystkie zwroty przypadkowe, na zwroty przyimkowe.

II. W ostatnich zeszytach „Poradnika“ zastanowiło mię kilka punktów z rubryki „Zapytania i Odpowiedzi“ i chciałbym je tu raz jeszcze poruszyć.

ad 22. Odpowiedź dopuszcza istnienie przymiotnika *dobolszewicki*, „o ile nie przejęto go z rosyjskiego“. Otóż, bezwzględnie przejęto go z rosyjskiego. Dla określenia nie kierunku (*dośrodkowy*), nie kresu (*doczesny*), lecz trwania, używamy przyimka *przed* tam, gdzie Rosjanie mają *do* — i to właśnie *do* przenosi do polszczyzny przymiotnik *dobolszewicki*; *czasy dowojenne, epoka dohistoryczna, roboty doświadczone*, jak po polsku nie mówimy przecie — wszędzie tu mamy *przed*. Mamy co prawda w mniej dbałym języku *doobiedni, dopołudnie*, co się dostroiło do *poobiedni, popołudnie*, ale to za wzór służyć nie może. Tylko przysłówek *do dnia* utarł się z *do* w znaczeniu *przed*.

ad 27. W odpowiedzi tej czytamy, że wyrażenie *nie więcej, jak pięć* jest niepoprawne. Tymczasem Krasnowolski i inni (również i „Słownik Warszawski“) uważają, że przy *zaprzeczonym* stopniu wyższym właściwsze jest *jak: lepszy, niż ty, nie lepszy, jak ona*. Prawidło wydaje się nieco dowolnem, ale nie można z drugiej strony zaprzeczyć, że w wyrażeniach *nie później, jak jutro — było ich w gromadce nie więcej, jak sześciu — zostaną nie dłużej, jak do świąt* — nie razi nic; przeciwnie, *niż* traciłoby tu za bardzo gramatyką. Poza tem i mówiący nie ma tu bynajmniej intencji czynienia porównań; parafrazuje raczej przysłówki; *najpóźniej, najmniej, najdłużej*, może, celem złagodzenia ich. Mnieby się zdawało, że te parafrazy to co innego, a zaprzeczone porównania co innego i że wobec tego powinienem powiedzieć *nie dłużej, jak za dwa dni, ale ten list nie jest dłuższy, niż tamten*. Motyw Krasnowolskiego, że jeżeli ktoś jest „nie lepszy“, to jest „równie dobry“, a więc jest to zwykle porównanie, nie jest słuszny, bo idzie tu o wyraźną różnicę poziomów. Tak czy inaczej, ciekaw byłbym zdania „Poradnika“ w tej sprawie.

ad 32. Czytamy tutaj, że tylko te czasowniki częstotliwe przegłaszają o na *a*, których *osnową* jest czasownik. Takiego pravidła nie zdarzyło mi się spotkać dotychczas; czy to jest nowa próba ujęcia w jakieś normy tej dość niesfornej grupy form czasownikowych? Jeżeli tak, to nie wiem, czy dość wyraźna i czy nie za bardzo będzie najeżona wyjątkami. Dlaczego Szan. Redaktor daje tu inne objaśnienie, niż w swym artykule na str. 127. zeszytu B 19/20 z 1917 r., trafniej, moim zdaniem, ujmującym rzecz? Zresztą, musi tu być nieporozumienie: o jakich osnowach tu mowa? Jeżeli pojmować je tak, jak podaje Kryński (Gramatyka, wyd. IV. 1907 r. §§ 48 i 258), to pravidło powyższe wogóle będzie niejasne. Mnieby się zdawało, że dla praktycznych celów przeciętnej poprawności zupełnie nam wystarczą uwagi prof. Kryńskiego („Jak nie należy...” 1921 r./289) i wspomniane wyżej uwagi Szan. Redaktora. Zagłębianie się w różne uczone teorie, jak np. w teorię nawarstwień morfologicznych, dla naszych celów jest niepotrzebne, zwłaszcza, jeśli prowadzi do obrony krotochwilnych zgoła form *spaźniać się, wysaszać lub wyłanczać* — *bella gerant alii...*

ad 37. Według odpowiedzi Szan. Redakcji — tu i w zeszycie 8-mym — wołacz ma brzmieć *Józefowa!* bo wyraz należy do deklinacji przymiotnikowej. Śmiem twierdzić, że jest to zbyt formalistyczne ujęcie sprawy. Toć takimi samymi „przymiotnikami” są i *majstrowa*, i *baronowa*, i *królowa*; a czy kto w rozmowie z niemi użyje form: *nie gadajcie głupstw, pani majstrowa!* — *służę pani, pani baronowa!* — *witaj nam, Królowa!* — mimo, żeć przecie w innych przypadkach deklinację przymiotnikową utrzymano? Odpowiedź jasna: zatracamy powoli poczucie, że to są ze strony formalnej przymiotniki, i w zależności od tego, jak daleko postąpił proces tego zatracania, łatwiej godzimy się z jedną formą, nie możemy pogodzić z inną; *królowo* jest już powszechnie, *przełożono* — niemożliwe, choć za lat szereg może i to będzie strawniejsze. Szłoby więc tylko o to, czy *Józefowa* w poczuciu mówiącego bliższa jest jednego, czy drugiego krańca; co do mnie, to tak, jak p. Dr Frankfurter, uważam, że należy mówić *Józefowo!* — i powszechnie tak się mówi w Warszawie. Inna jest rzecz, że wołacze izolowane, oderwane od związków syntaktycznych, wołacze, rzekłbym, nie tyle deklinacyjne, ile wykrzyknikowe, nietylko w przymiotnikach, ale i w rzeczownikach, uciekają się do przypadku 1-go: nikt przecie, wybiegłszy w przerażeniu na ulicę, nie będzie wołał *policjo! policjo!* ani nawet w łagodniejszym nastroju nie zawoła *dorożko!* Tak jest i z *Józefową*: gdy wołam na nią zdaleka, nie zagaiwszy jeszcze rozmowy, powiem: *Józefowa!* mogę nawet rozmaicie akcentować wyraz; — gdy jednak wołana obejrzy się i zwykła rozmowa się zawiąże, powiem już: *pójdźcie tutaj, pani Józefowo!*

ad 41. Dziesiątek, czy dziesiątka? — za bezcelowe możnaby uznać dyskusje w tej sprawie, skoro przez lat dziesiątki zwolennicy jednej albo drugiej postaci pogodzić się z sobą nie mogą: *de gustibus i t. d...* Ale nie można chyba zwalczać rodzaju męskiego argumentem, że to rusycyzm, skoro choćby z Lindego widzimy, że *dziesiątek* żył już na początku siedemnastego wieku! Przed laty „Poradnik“ nie był tak kategoryczny: zalecał i jedno, i drugie z różnicą znaczenia (III. 94.). O to też właśnie chodzi: w Królestwie żyje niemal powszechnie *dziesiątek* jako 1) *dziesięć jedności* w arytmetyce, 2) *dziesięciolecie* — *dziesiątka* zaś jako 1) *karta o dziesięciu oczkach*, 2) *dziesięciogroszówka*; są to, oczywiście, główniejsze znaczenia. *Dziesiątek* w znaczeniu *dziesięciu sztuk jednaków* przedmiotów — poniekąd jako miara — mógłby może być podejrzewany o rusycyzm: my w przeciwieństwie do Rosjan ani jajek, ani gruszek na dziesiątki nie liczymy; ale już *dziesiątek* jako przybliżone określenie liczby jest szczerze polski: *dziesiątek kul w brzuchu* — *dziesiątek grzechów na sumieniu* — *dziesiątek niebezpieczeństw nas czeka...* Motywowanie w arytmetyce, że skoro mamy klasę *jednostek, setek i tysięcy*, to analogicznie powinna być i *dziesiątka*, nie ma wartości rzeczowej; jeżeli mamy *wtorek* koło *środy*, *piątek* koło *soboty* i tyle tyle niekonsekwencji, to możemy mieć i *dziesiątek* koło *setki*; *tysiącza* pozatem nie jest wyrazem literackim; w Królestwie mówi się *klasa tysięcy*.

ad 48. Podobnie rzecz się ma z *naganką* = *nagonką*. Skoro wzajem gustów swych uzgodnić nie możemy, pozostajmy przy dwu odmianach; gdy jednak zwalczać chcemy gust przeciwnika, tem silniejszych użyć musimy argumentów; nie wydaje mi się, aby argumenty przytoczone przeciw *nagance* były dość mocne. Najpierw co do pochodzenia: „Poradnik“ (III., str. 29) przypuszcza pochodzenie rosyjskie wyrazu, p. Woyde (tamże) — nawet białoruskie! Czemu? Po rosyjsku *nagoniał* w obu swych znaczeniach (*dopędzać* i *napędzać*) ma właśnie tylko *o*; iterativum *naganiwał* (jeżeli wogóle istnieje, co do czego mam wątpliwości) mogłoby być tylko jakimś okazem słownikowym, bez życia — pozatem byłoby to tylko *a* przegłoszone, a więc nicby nie mówiło. Jest więc taki wpływ, zdaniem mojem, zupełnie nieprawdopodobny. Tak samo wpływ jakichś prowincjonalizmów białoruskich! A wogóle pocóż tu doszukiwać się naleciałości? Czy my nie mamy w własnym języku podobnych formacji od iterativów? A *przechadzka*, *posyłka*, *zadymka*? A choćby od tego samego pnia *poganiacz*, znany Birkowskiemu, Knapowskiemu, Trocowi — a więc chyba nic z pod stempla obcego? Mamy czasownik częstotliwy *naganiać*, użyliśmy go bardzo właściwie w zestawieniu *naganiać zwierzyńę pod strzał* — stąd rzeczownik odsłowny *naganianie*, no, i — *naganka*; czy może być mniej złożony

bieg myśli? *Nagonka* musiałaby pochodzić bezpośrednio od dokonanego *nagonić*; pomijam, że użylibyśmy raczej formy *nagnać*, nie *nagonić*; ale niechby nawet pochodziła, to byłaby odbiciem dokonanego faktu napędzenia (zwierzyny), gdy tymczasem przecież *naganiając*, mogę wogóle nie *nagnać*, jeśli szczęście mi nie sprzyja. Dlatego, choć nie mam zamiaru zwalczać *nagonki*, skoro przez używanie jej w pewnej części obszaru językowego prawo życia zyskała, nie mogę się zgodzić na szachowanie nią *naganki*, która nie mniejsze zapewne ma prawa; „Słownik Warszawski“ o niej tylko mówi, usuwając w nawias gwarowy *nagonkę*. To też uwaga, że lud mówi *nagonka*, może się odnosić tylko do części ludu polskiego — w Królestwie lud zna tylko *nagankę*. Rosjanin, jeżeliby miał u siebie ten wyraz, to mieć go mógłby właśnie tylko z *o*, tak, jak ma *bieżał w dogonku*. — Że wreszcie *naganka* upodobniła się do (nieużywanej) zdrobniałej *nagany*, to szczegół bez znaczenia; język się takimi zbieżnościami rzadko krępuje; inaczej możeby się i *serduszka* uląkł...

ad 53. Doznane zaszczyty. Odpowiedź oparta jest, oczywiście na nieporozumieniu: co innego jest *doznany przez kogo zaszczyt*, a co innego *przyznany komu zaszczyt*. *Doznać zaszczytu* mogą przecie tak samo, jak *doznać łaski, zbawienia, zemsty, zawodu, poniżenia*. Między *doznane* a *otrzymane zaszczyty* ta chyba jest różnica, że w pierwszym określeniu uwydatnia się bardziej aktywność, w drugim — bierność podmiotu.

ad 55. Powiedziano tutaj, że forma *do widzenia panu* jest „śmieszna i wypływa chyba z zupełnej nieznajomości języka polskiego“. Dziwi mnie zakwalifikowanie do śmieszności tego, co słyszę przynajmniej pięćdziesiąt razy na sto pożegnań, a zawsze przedewszystkiem tam, gdzie idzie o grzeczną, mniej suchą formę rozstania się. Zgodzę się, że zwroty *do widzenia pana, do widzenia z panem*, acz zupełnie gramatycznie poprawne, mogą być śmieszne; ale czem się to dzieje? — Dzieje się, rzecz jasna, dlatego, że wyrażenie *do widzenia* (pisane już często słusznie *dowidzenia*) zastyga powoli do formy przysłówka (jeżeli nie wykrzyknika); to samo mamy w *dzieńdobry, dobranoc* i t. d. I, jak mogę powiedzieć *dzieńdobry panu, dobranoc pani*, taksamo mogę powiedzieć *dowidzenia państwu*. A ileż to razy słyszy się *napijmy się na dobranoc, dajmy sobie buzi na dowidzenia*; czyż możliwe byłyby to formy, gdybyśmy inaczej pojmowali te zestawienia? Jeżeli zrost w *dobranoc* posunął się nieco dalej, to jest to tylko kwestją czasu. Urabia się już coś podobnego w wykrzykniku *na zdrowie panu* (przy kichnięciu), choć jeszcze mniej to posunięte. Głębsze zrosty mamy w niektórych przyimkach, rzeczownik w nich zatracił już moc rządzenia. Jeżeli jednak chcemy być formalistami, to możemy przecie domyślać się przy każdym *do*

noc, dowidzenia czasownika mówię panu, składam panu i t. d. Toć przecież zupełnie to samo mamy w nieposzlakowanym chyba zwrocie *moje uszanowanie panu*, mimo, że syntaktyczne związki samego wyrazu *uszanowanie* są inne". Oczywiście, w postaci rozwiniętej powraca rzeczownik odsłowny do swych praw, a więc: *do rychłego zobaczenia się z panem*.

ad 56. W słusznej tej odpowiedzi razi mię jedno: powiedziano „*półtóry godziny, nie półtorej*”; usunięto w ten sposób na plan dalszy formę, zdawałoby się, już zupełnie utartą w języku, formą upodobnioną do przymiotnika z odmianą zaimkową, — utartą do tego stopnia, że n. p. prof. Kryński nie waha się powiedzieć, że „*półtóry, półtrzeci* nie używają się w języku literackim”. Słownik Warszawski znaczy je krzyżkami jako przestarzałe. Zastrzeżenie szan. Redaktora wypadłoby chyba zlągodzić. Ale i dalej: pytającego korespondenta zaciekawia odmiana rzeczownika w złożeniu z *półtora, półtorej* i uplastycznia sobie rzecz przez łączenie przyimków z przypadkami. Niema chyba wątpliwości, że powinno się odmieniać tak, jak w połączeniu z *pół* i z *ćwierć*, a więc: *pół miesiąca, od ćwierć miesiąca, przed pół miesiącem, po ćwierć miesiącu* t. j. *półtora miesiąca, od półtora miesiąca, przed półtora miesiącem, po półtora miesiącu*; są to skostniałe niejako liczebniki bez związków syntaktycznych z przyimkami i przekazują te związki na towarzyszące im rzeczowniki, coś podobnego, jak barwnie to przedstawił prof. Szober w odmianie złożonych liczebników z ostatnim członem *jeden*, (n. p. odmiana *od dwudziestu jeden lat, ku dwudziestu jeden latom, przed dwudziestu jeden latami, po dwudziestu jeden latach; dwadzieścia* tu się właściwie odmienia, choć wszystkie przypadki oprócz mianownika są jednakowe, *jeden* zatrzymuje formę zastygłą, fleksyjnie neutralną, „representacyjną”). Zemściło się jednak wytrącenie *półtóry* z owej formy skostniałej i upodobnienie jej do przymiotnika rozwiniętego, do *półtorej*; bo próbujmy odmieniać: *półtorej godziny, od półtorej godziny, ku półtorej godzinie, po półtorej godzinie*; dotąd dobrze, bo przy tych przyimkach oba wyrazy nie kłócą się z sobą; ale uzależnijmy od *przed*, — następuje załamanie: *przed półtorej godziną* powiedzieć nie mogę, bo ożywiwszy skostniałą formę *półtóry*, muszę działać na nią przyimkiem, a więc utworzyć *przed półtorą godziną*, co tem bardziej niemożliwe. Wypadnie zrezygnować i omówić rzecz inaczej, n. p. zamiast: *przyszli przed półtorej godziną*, powiem *przyszli półtorej godziny temu*, bo *przed półtorej godziny* prowadziłoby z powrotem do obezwładnienia *półtorej*, a więc całe ożywianie poprzednie spaliłoby na panewce. Podobnie ma się rzecz ze złożonymi przymiotnikami: w rodzaju męskim niema wątpliwości: *półtora łokcia, półtorałokciowy pas*, — w żeńskim

półtrzeciej włóki i — szcerba; musimy albo pożyczyć formy od rodzaju męskiego i powiedzieć *półtrzeciawłókowy folwarczek* albo pomóc sobie formą *półtrzeciowłókowy*, gdzie *o* jest neutralne, oczywiście, takie *o* stosować można i w rodzaju męskim: *półtorazłotowy* i *półtorozłotowy* — bez różnicy.

J. Rzewnicki.

(Dokończenie i odpowiedź nastąpią).

V. O POPRAWNOŚĆ JĘZYKA.

(Dokończenie).

W związku z tą sprawą autor listu pod koniec swoich wywodów dodaje niby wniosek ogólny takiej osnowy: „W polskim języku istnieje przyimek *dla* tak jak w innych językach po to, aby go używać tam, gdzie zachodzi tego potrzeba do należytego wyrażenia swych myśli.“ Słusznie. Przytem jednak pamiętać należy, że każdy język ma swoje indywidualne, swoiste właściwości. I język też polski posługuje się przyimkiem *dla* w sposób sobie właściwy i nie zawsze „tak jak w innych językach“. Powiemy n. p. stajnia *dla* koni, pokój *dla* kawalera i t. p., ale błędne, bo niezgodne z naturą języka byłoby powiedzenie: pokój *dla* tańców, szklanka *dla* wody, książka *dla* nabożeństwa i t. p., podobnie jak niepolskie są barbaryzmy takie, jak: komisja *dla* spraw rolniczych, instytut *dla* badania historii sztuki, minister *dla* reformy wyborczej, nauczyciel *dla* klasycznej filologii, archiwum *dla* dziejów literatury polskiej, ani też: bank *dla* handlu i przemysłu i tym podobne germanizmy, na manowcach niewiedzy pozbierane i do języka polskiego nierozważnie włączane.

W końcowych swych rozważaniach autor nazywa wykazywanie błędów językowych „niesłusznymi napaściami“ na Małopolskę, która „nie wytyka mieszkańcom b. Królestwa ich „rusycyzmów“. Pomijam pewne wyrażenia autora, jako też ton jego pisma mentorsko-grubjański — wynik nerwowego podniecenia. Objawem tego nastroju jest także pomówienie o jakieś „niesłuszne napaści“ — zupełnie chybiony i „niesłuszny“ domysł autora. Zaznaczę tylko, że w wykazywaniu błędów językowych nie chodzi wcale o osoby, lecz o sam język, o jego poprawność, o uwolnienie go od skaz, jakie go dzisiaj przygniatają i szpecą. Co zaś do napomkniętych rusycyzmów, stwierdzam, że zostały one na równi z germanizmami przezemnie napiętnowane w książce „Jak nie należy mówić i pisać po polsku“ (str. 195—201 i 86—90, wyd. 2-gie), jako też niejednokrotnie w pismach periodycznych wykazywane i objaśniane (w „Kur. Warsz.“, „Gaz. Admin.“ i innych).

Jeszcze jeden błąd w rozumowaniu. Za przykładem innych osobników, nieprzyznających skażenia języka polskiego germanizmami, p. Gr. na poparcie słuszności swojego sprzeciwu przytacza fakt, że „była Galicja od dwóch pokoleń ma 2 uniwersytety o polskim języku wykładowym, polską szkołę ludową i średnią, że — mówi — wychowywali nas w tych szkołach profesorowie i nauczyciele Polacy, że jest tam od 50 lat Polska Akademia Umiejętności, a także w innych publicznych instytucjach byli czynni tylko Polacy“. Wiemy o tem i nikt temu nie przeczy. Ale jaki stąd wniosek? I tu dopiero ujawnia się prawdziwy *error in demonstrando*. Czy bowiem przywiedzione okoliczności — dla życia narodowego wielce pożądane — powróciły językowi polskiemu dawną jego poprawność? Wszak wiadomo, że nie usunęły bynajmniej z języka skaz i okaleczeń przedtem nabytych. Wskazywanie więc na istnienie tych instytucyj polskich od dwóch pokoleń nie może osłabić ani złagodzić ogólnie znanych i uzasadnionych utyskiwań nad skażeniem języka w Małopolsce. Fakt pozostał dotychczas faktem. Jest on wynikiem warunków historycznych, w których w ciągu stulecia obracało się życie b. Galicji. Bezwzględna germanizacja, jakiej kraj ten poddano od r. 1772, usunęła język polski ze szkoły, sądu i urzędów. Gnębiony ogół mieszkańców przejmował bezwiednie od czynników obcych wyrazy i wyrażenia niemieckie, wplatał je do mowy własnej, posługując się nimi w życiu codziennem. Oplakany ten proces trwał przez szereg pokoleń i germanizmy utrwały się w mowie i w piśmie. Gdy potem nastąpiły czasy t. zw. wolnościowe, gdy język polski przywrócono w urzędach, szkole i sądzie, był on już dotknięty licznymi naleciałościami niemieckimi. Nie innym, ale takim skażonym językiem przemawiano do młodzieży w szkole, takim językiem posługiwano się w urzędach i w sądownictwie. Germanizmy wśród polszczyzny i inne chwasty językowe, przez nikogo nie usunięte, musiały szerzyć się dalej i przekazywały się następnym pokoleniom. Rzecz zrozumiała, że zadowołyły się w języku i utrwały na dobre aż do chwili dzisiejszej. Mowa ustna, książki i pisma dostarczają niezbitych tego dowodów. Wszelkie gołosłowne przeczenia, puste objawy dyletantyzmu, wszelkie przysłaniania tej prawdy są bezcelowe, a skaz istniejących i zniekształceń językowych nie poprawią.

Dzisiejszy stan języka domaga się usunięcia z niego tych naleciałości niepotrzebnych, które do mowy własnej nieoględnie przymieszano, zastępując nimi wyrazy i wyrażenia rodzime, jasne i dla ogółu zrozumiałe. Przed uznaniem tej niewątpliwej prawdy nie zamykałby oczu i autor listu, gdyby się był rozejrzył w obecnym stanie języka przedmiotowo bez uprzedzeń i uniesień. Do oceny zaś krytycznej wszelkich

zjawisk i faktów językowych niezbędne jest, jak wiadomo, należyte przygotowanie naukowe i nieodstępna rozumna rozważa. Tych jednak znamion w piśmie p. St. Gr. brak jest rażąco¹⁾.

(„Kurjer Warszawski“, 23/IX 1926).

A. A. Kryński.

VI. SŁUSZNE UWAGI.

Kim jest i na czym kto gospodaruje?

Nasza polska mowa dwojakie ma znaczenie: jest skarbnicą rozwiniętej myśli polskiej i narzędziem do porozumienia się.

Z obu względów powinno nam zależeć na tem, ażeby była jak najdoskonalsza. Rozwój jej, który ciągle się odbywa, powinien ustawicznie być strzeżony i nie wolno nam pozostawić go ślepego losowi. Usuwanie się od czuwania na dalszem urabianiem słownictwa, wywołaniem coraz to nowymi potrzebami, zdawanie się w tem na wybór i sąd czynników kupieckich (np. nawożenie pogłównie) jest pozostawieniem rzeczy cennej przypadkowi i wystawieniem mowy naszej na skażenie. Skażenia takiego wcale nie można usunąć lub tylko z nakładem usilnych starań, po dłuższej nad tem pracy.

Powodowany tem podnieść muszę, że w doskonałym słownictwie, do którego powinniśmy dążyć, każde pojęcie powinno mieć własną nazwę — każdej nazwie powinno odpowiadać jakieś pojęcie, usuwać zaś należy wszelkie naruszenie tej zasady.

Mamy dwie nazwy: *majątek* i *majątność*. Spotykamy się z tem ciągle, że zamiast używania tych dwu nazw, odmienne mających znaczenie, zastępują obie pierwszą z nich, co jest błędne i prowadzi do zubożenia polskiej mowy.

Majątek znaczy wartość ogółu własności po potrąceniu długów.

Majątność znaczy obszar ziemi, objęty ciałem tabularnym ksiąg gruntowych w sądzie okręgowym z nieodłączonymi budowlami i budynkami. Ktoś może mieć kilka *majątności* — jeśli jednak ciężary, na nich spoczywające — przewyższają ich wartość, wtedy nie ma wcale *majątku*. Natomiast ktoś, kto ma papiery wartościowe, kamienice i t. p. a nie ma *majątności*, może mieć znaczny *majątek*.

Tego, kto gospodaruje na majątności, nazywamy *ziemianinem*.

Podobnie nazywamy gospodarującego na włości — *włościaninem*, przyczem przez *włość* rozumiemy grunta przynależne do jednego gospodarstwa włościańskiego wraz z budynkami (włości rentowe w Małopolsce).

¹⁾ W pierwszej części tego artykułu str. 12, wiersz 7. od dołu należy poprawić omyłkę *przez mnie na przezemnie*.

Więc posiadłością ziemianina jest majątność, a włość stanowi posiadłość włościanina. I ziemianin i włościanin są wieśniakami.

Nazwy spotykane w naszych urzędowych pismach, t. zw. wielka własność, zapożyczone na utrapienie naszej wspaniałej mowy polskiej od Niemców, tłumaczą mylnie ich *Gross- i Klein-Besitz*. Właściwiej byłoby to nazwać wielką i małą posiadłością.

Obszar dworski, to wytwór czysto austriacki, a *obszarnik* to nazwa uszczypliwa, dawana ziemianom przez niechętnych.

My, ziemianie, powinniśmy się dopominać, ażeby nas szyderczo nie nazywano obszarnikami i starać się o zupełne zaniechanie nazwy obszar dworski, zastępując ją nazwą majątność.

Byłoby rzeczą Związku Ziemian i naszych Towarzystw Rolniczych przekonać nasze koła rządzące, a przede wszystkim naszych posłów Izb obu, ażeby zechcieli rozróżnić używanie nazwy *majątek* a *majątność* i dodać przez to jasności i ścisłości kodyfikowanym uchwałam.

Tych, co mają lub dzierżawią jedyną tylko majątność, a takich mamy więcej, nie powinno się nazywać właścicielami dóbr — lub dzierżawcami dóbr (w liczbie mnogiej), bo to nieprawda, lecz właścicielem lub dzierżawcą majątności. Zastąpienie w tym razie nazwy majątności przez dobro (w liczbie pojedynczej) nie wydaje mi się teraz stosowne do wprowadzenia i byłoby germanizmem (*Gut*) zupełnie niepotrzebnym.

Obok powyższych nazw byłoby pożądane, aby raz już ustalono znaczenie słów *zadzierzawić* i *wydzierzawić*. Otóż właściwe jest następujące użycie tych czasowników: właściciel majątności oddaje ją komuś w dzierżawę, t. zn. *wydzierzawia* ją, natomiast dzierżawca ją *zadzierzawia*, a zadzierzawiwszy dzierżawi. Właściciel wydzierzawiwszy majątność, zerwał z nią stosunek czynny, pozostał tylko jej właścicielem.

Aleksander Pragłowski.

OD REDAKCJI.

1. *Prosimy Szan. Współpracowników o pisanie zapytań i wszelkich przyczynków tylko na jednej stronie, bo nam to ułatwia układ.*

2. *Prosimy Szan. Przedpłatników, którzy nadesłali dawną przedpłatę o dopłacenie 1 zł, tych zaś, którzy przysłali półroczną lub mniej, o dopłacenie do wysokości rocznej, bo ani półrocznej, ani kwartalnej przyjąć nie możemy.*

TREŚĆ ZESZYTU II.: I. *J. Wasilewska*: Jeszcze w sprawie słownictwa kucharskiego. — II. *J. Rzewnicki*: W sprawie oczyszczenia słownictwa kucharskiego z naleciałości obcych (dok.). — III. Zapytania i odpowiedzi (5–12). — IV. Rozstrząsania przez *Dra Friedekera* i *J. Rzewnickiego*. — V. *A. A. Kryński*: O poprawność języka (dok.). — VI. Słuszne uwagi przez *A. Pragłowskiego*. — Od Redakcji.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 10. pod zarz. Stanisława Ziemiańskiego.